Janusz Tondel

W odpowiedzi Marii Strutyńskiej

Komunikaty Mazursko-Warmińskie nr 1, 62-70

2002

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Janusz Tondel

W odpowiedzi Marii Strutyńskiej

Recenzentka już po kilku stronach lektury mojej książki była rozczarowana, dlatego budzi moje uznanie fakt, iż mimo tego przeczytała ją do końca. Ale nie mogę nie zauważyć, że w dużej mierze uniknęłaby tego dyskomfortu, lepiej znając problematykę recenzowanej przez Nią książki, jak również inne zagadnienia księgoznawcze. W pierwszej kolejności srogi zawód sprawiła Jej zawartość książki, ponieważ format oraz objętość publikacji obiecywały — jak pisze — syntezę, tak jakby ujęcia całościowe nie mogły być zawarte w cienkich tomach, a monografie w grubych woluminach. Tytuł pracy też nie powinien utwierdzać Jej w tym złudnym przekonaniu. Byłaby bardziej wstrzemięźliwa w swoich nadziejach, gdyby przeczytała choć kilka z dziesiątek publikacji poświęconych dziejom książki w poszczególnych miejscowościach. Niekoniecznie francuskich, niemieckich, ale w języku polskim, których ukazało się też niemało. Wystarczyło, aby wzięła do ręki pracę wybitnego radzieckiego bibliologa J. Barenbauma pt. *Książka w Petersburgu* (Wrocław 1988) wydaną w serii „Książka o książce", redagowanej przez dwoje wybitnych księgoznawców oraz edytorów J. Trzynadlowskiego oraz A. Kawecką-Gryczową. Dowiedziałaby się wówczas, że publikacja ta prawie wyłącznie poświęcona jest historii ruchu wydawniczo-księgarskiego. Nie ma w niej nic, czego oczekiwałaby M. Strutyńska, a więc na temat bibliotek, czytelnictwa itd. itd. Aby skończyć ten wątek, wspomnę jeszcze, że zdecydowałem się na taki a nie inny tytuł, mając na uwadze znaną od dawna zasadę, że tytuł — także książki naukowej — powinien pełnić nie tylko funkcje informacyjne, ale również m.in. reklamowe (marketingowe)[1]. Z faktu, że książka zniknęła prawie natychmiast, wnioskuję, że z tego zadania wywiązałem się nie najgorzej.

Recenzentka ma także krytyczne uwagi do tytułów poszczególnych części. Na ogół proponuje je, w przeciwieństwie do tytułu książki, rozszerzyć. W większości wypadków jej propozycje są chybione, dotyczy to m.in. tytułu: *Egzemplarz dedykacyjny Katarzyny Lutrowej*, który powinien brzmieć według Recenzentki *Egzemplarz z rękopiśmienną dedykacją Katarzyny Lutrowej*, ponieważ pierwotny tytuł — jak pisze — „może sugerować, że jest to drukowana dedykacja". Nie, nie może sugerować oczywiście osobie mającej elementarną wiedzę na tematy księgoznawcze. Wszelako drukowane dedykacje zamieszczali w książkach z XVI w. autorzy, drukarze, wydawcy, nakładcy, komentatorzy. A przecież M. Lutrowa nie uprawiała żadnej z wymienionych profesji. Występowała zaś w roli, jak to określał jej mąż, piwowarki, ogrodniczki, gospodyni, etc. A więc w żaden sposób nie mogła być autorką dedykacji drukowanej, a tylko rękopiśmiennej.

Na taką a nie inną postać tytułów, raczej lapidarną, inaczej mówiąc hasłową niż zbyt szczegółową, wpływ miały także względy natury estetycznej. Na stronach inicjujących poszczególne teksty lepiej wyglądają właśnie tytuły zwięzłe niż długie. Konieczne były

1 Zob. m.in.: J. Huenefeld, *Zarządzanie wydawnictwem w warunkach gospodarki wolnorynkowej*, 1996; A. Basverstock, *Marketing w wydawnictwie. Fantazja czy rzeczywistość*, przeł. G. Łuczkiewicz, Kraków 1997.

zwłaszcza na tych stronach, na których niezbędna była ilustracja. Przy dłuższym tytule nieodzowne byłoby jej zmniejszenie, z uszczerbkiem dla jej walorów, nie tylko informacyjnych, ale także właśnie estetycznych.

Z tych ostatnich powodów przypisy znalazły się na końcu poszczególnych tekstów, a nie u dołu strony. Tak postępują autorzy oraz wydawcy książek naukowych oraz popularnonaukowych, w których istotną część stanowią przypisy, przywiązujący duże znaczenie do szaty graficznej książki, określającej w istotny sposób walory edytorskie książki. Z długiej listy tytułów wymienię jedną publikację z ostatnich lat, autorstwa najlepszego znawcy dziejów książki na Pomorzu Z. Nowaka pt. *Konrad Baumgart i początki sztuki drukarskiej w Gdańsku w XV wieku*, (Gdańsk 1998). Że nie jest to praktyka odosobniona, wystarczy podejść do półki w jakiejkolwiek księgarni naukowej i przejrzeć kilka z brzegu książek.

Z nie mniejszym entuzjazmem niż tytuły wałkuje Recenzentka temat wzajemnego układu tekstów składających się na książkę, mieszając je z upodobaniem. W mojej ocenie z miernym rezultatem, co nie może dziwić, jako że natura tego zajęcia jest jałowa, chociaż dostarcza iluzji — na pewno Recenzentce — że w pełni panuje nad materią tasowanych tekstów oraz całej książki. Ale że tak nie jest — o czym dalej — pozwolę sobie uznać te rozważania za niewystarczający pretekst do polemiki.

Takiego powodu dostarczają uwagi Recenzentki na temat materiału ilustracyjnego, o którym częściowo wyraża się pozytywnie. Przede wszystkim o liczbie (131) zamieszczonych ilustracji. Dalej już ubolewa, że „nie było ograniczeń finansowych, które na ogół towarzyszą publikacjom naukowym". Pisze, że „zamieścił wszystkie ilustracje, które wybrał", dając w ten sposób do zrozumienia, że pozostaje z autorem recenzowanej pracy w zażyłej komitywie, dającej Jej wgląd w zawartość jego szuflad. Gdyby tak było w istocie, wiedziałaby, że wykorzystałem niewiele ponad połowę materiału ikonograficznego pochodzącego z wielu bibliotek krajowych i zagranicznych. Dziwią Ją niektóre zdjęcia. Ale na pociechę pozostaje fakt, że tylko w pierwszym kontakcie — dotyczy to widoków Wrocławia, miejsca urodzenia Aurifabra, oraz Pisza, miejsca urodzenia Jerzego Pisanskiego. Ale jednak — według Jej opinii — nie popisałem się z tymi zdjęciami, ponieważ zamieściłem „nawet te już publikowane we wcześniejszych pracach", tj. na 131 ilustracji powtórzyłem niewiele ponad 20. Postąpiłem tak, ponieważ nie wiedziałem, w przeciwieństwie do Recenzentki, że obowiązują w tej materii odgórne zalecenia i limity bądź utarte zwyczajem ograniczenia. A ponadto, muszę się przyznać, że przeceniłem walory niemieckiego porzekadła — „einmal ist keinmal".

Równie poważnie brzmi zarzut, że ilustracje nie są numerowane, oraz że nie mają podanych wymiarów. Nie są opatrzone numerami, ponieważ bez nich lepiej się prezentują, podwyższając tym samym, wprawdzie nieznacznie, walory edytorskie pracy, ale na tyle istotnie, aby zrezygnować z popularnej praktyki oszpecania ilustracji kolejnymi liczbami porządkowymi. Wie o tym wielu autorów oraz wydawców, przywiązujących uwagę do strony zewnętrznej książki. Recenzentkę odsyłam, aby to sprawdziła, zaglądając do starannie wydanej przez Bibliotekę Narodową książki pt. *Z dziejów mecenatu kulturalnego w Polsce* (Warszawa 1999). Zbędne jest również podawanie wymiarów plakietki z Lutrem, a również wszystkich innych oryginałów (drzeworytów, miedziorytów, plakiet z opraw, etc.) wykorzystanych do ilustracji, poza ekslibrisami i oprawami, którym poświęciłem specjalne teksty. Taka jest praktyka, o czym łatwo się przekonać, sięgając do setek książek.

Recenzentka jest zdegustowana grubością i wielkością recenzowanej przez Nią pracy, którą zgodnie z Jej sugestiami należało wydać w kilku cienkich publikacjach. Domyślam się, że wzorem tutaj są dla mnie Jej katalożki wystaw. Ale w tych upodobaniach nie jest

konsekwentna. Lubi także grube pozycje. Polemizując ze mną, sięga do grubego woluminu *Encyklopedii wiedzy o książce* (Warszawa 1972), w innym miejscu chwali się, że zna grubszy wolumin z księgozbioru D. Bläsinga ode mnie, bo składający się z 48 druków, ale Recenzentka nie przewidziała, że znam jeszcze bardziej opasły, bo liczący aż 74 druki (Ob. 7.II.1186—1259). Zapewniam jednak M. Strutyńską, że w tej kwestii nie jest to moje ostatnie słowo. Piszę to na wszelki wypadek, gdyby w polemice do mojej polemiki Recenzentka chciała mnie przelicytować jeszcze bardziej imponującym objętościowo tomem z księgozbioru królewieckiego matematyka.

Recenzentka, mimo narzekań, że recenzowana książka jest za gruba, w kilku miejscach żałuje, że czegoś tam nie dodałem. Na przykład w części poświęconej modlitewnikowi księcia Albrechta, znajdującemu się w Bibliotece Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie, powinienem według Niej wspomnieć, że autorem iluminacji innego modlitewnika (Ob. 6.II.4489), związanego z osobą pierwszego władcy Prus Książęcych przechowywanego w Toruniu, jest norymberski iluminator Nicolaus Glockendon. Autorka sugeruje, że powodem niepodania przeze mnie tej informacji jest moja niewiedza ostro kontrastująca z Jej erudycją, której daje upust, pisząc „to ustalenie zawdzięczamy kwerendzie od p. Reginy Cerman". I tutaj Recenzentka podaje tytuł publikacji niemieckiej badaczki, ale bez wymienienia wszakże miejsca i roku wydania, a także numeru strony, na której niemiecka badaczka wiąże ów iluminowany modlitewnik z osobą Glockendona. Bez podania tych samych danych powołuje się na pracę Merkla. Widać wyraźnie, że Autorka recenzji nie miała tych prac w ręku. Ale niekoniecznie musiała do nich zaglądać, ażeby dojść do wniosku, że „coś" w tych odkrywczych ustaleniach Cerman się nie zgadza. Wszakże ów pergaminowy modlitewnik ozdobiony rzekomo iluminacjami N. Glockendona wydrukowany został w 1536 r., kiedy norymberskiego mistrza już od kilku lat nie było między żywymi; zmarł kilka lat wcześniej. Przy okazji muszę rozwiać mniemanie Recenzentki, że R. Cerman jako pierwsza wpadła na ten pomysł z autorstwem Glockendona. Wyprzedził ją, i to znacznie, H. Ehrenberg (*Die Kunst am Hofe der Herzöge von Preussen*, Berlin u. Leipzig 1899, s. 24).

W końcowych zdaniach poświęconych modlitewnikowi księcia Albrechta, przechowywanemu w Olsztynie, Recenzentka już „bez ogródek" pisze, że „Autor mylnie odczytał omawiany autograf modlitwy księcia ze s. 20" i podaje, jak powinien brzmieć: „Ich glaub in got der g[e]schaffe[n] || hat himel vnd dy erde[n]almech || tige[n] vnd vatter mein der vnß ||...". Zapomniała(?) jednak napisać, jak jest w mojej książce, dlatego pozwolę sobie zacytować odnośny fragment: „Ich glaub in got der gschaffe hat || hat himel und dy erde almech || tige vnd vatter mein der vnß...". Z tego porównania widać, że nie mylnie odczytałem tekst, tylko podałem go *in crudo* (nie rozwiązując banalnych skrótów)[2] zgodnie z praktyką stosowaną w wielu wydawnictwach księgoznawczych dotyczących książek z XVI w.[3]

Najbardziej zdenerwował Recenzentkę tekst poświęcony przechowywanemu w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu dziełu M. Kopernika *De revolutionibus* (Norymberga 1543). Według Niej tekstu tego nie należało w ogóle drukować, ponieważ o tym, że egzemplarz dzieła M. Kopernika „figurował [!] w królewieckiej bibliotece" „uczeni od dawna

2 Wprawdzie muszę dodać, że idealnie byłoby wtedy, gdyby nad kilkoma literami w cytowanym tekście znajdowały się poziome kreski (nieakceptowane przez program Page Maker, w jakim wydrukowana została recenzowana praca), ale widać je wyraźnie na zdjęciu (s. 19) prezentującym oryginalny tekst.

3 Zob. m.in. *Katalog poloników XVI wieku Biblioteki Jagiellońskiej*, red. M. Malicki i E. Zwinogrodzka, t. 1, Kraków 1992—1995, s. 13; por. rec.: H. Mieczkowska, Roczniki Biblioteczne, 2000, t. 44, ss. 261—262; zob. także B. Bieńkowska, *Kilka uwag i propozycji w sprawie badań księgozbiorów historycznych*, Studia o Książce, 1986, t. 16, s. 13.

wiedzieli". I trudno się temu stwierdzeniu sprzeciwić, chociaż brzmiałoby lepiej, gdyby Recenzentka przywołała tych uczonych i ich prace. Ale ja nie opisywałem egzemplarza z jakiejś biblioteki królewieckiej, lecz z konkretnej książnicy — Biblioteki Zamkowej, założonej przez księcia Albrechta dla środowiska uczonych, związanych z erygowanym przez niego w 1544 r. uniwersytetem. Wśród książek innego księgozbioru fundatora Albertyny — Kammerbibliothek, spełniającej funkcję jego księgozbioru prywatnego, nie było *De revolutionibus* fromborskiego kanonika. Na to, że przechowywany w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej egzemplarz pochodzi właśnie z Biblioteki Zamkowej, co nie jest obojętne m.in. w kontekście problematyki recepcji dzieła M. Kopernika, wskazują dwa źródła księgoznawcze, które chciałem potencjalnemu czytelnikowi — nie zawsze bibliotekoznawcy — bliżej zaprezentować: samą książkę zaopatrzoną w charakterystyczną sygnaturę położoną ręką królewieckiego bibliotekarza H. Zella oraz fragment rękopiśmiennego katalogu z zapisem trzech tytułów dzieł (oprócz M. Kopernika, C. Juliusa Hyginusa i Ptolemeusza), wchodzących w skład toruńskiego woluminu. Ilustracja przedstawiająca ten zapis jest — wbrew opiniom Recenzentki — bardzo cenna. Nie tylko dla dociekań proweniencyjnych, ale jako dokumentacja wyjątkowo wysokiego warsztatu bibliotecznego autora katalogu, którym był holenderski wygnaniec, Polyphem. Na zdjęciu widać, że królewiecki bibliotekarz z wyjątkową akrybią podaje wszystkie elementy opisu druku (autora, tytuł, podtytuł, miejsce i rok druku, a także nazwisko typografa), w przeciwieństwie do renesansowych bibliotekarzy podających zazwyczaj jedynie nazwisko autora dzieła i fragment tytułu; tak postępował m.in. Koszucki, opiekun biblioteki Zygmunta Augusta. W tekście poświęconym *De revolutionibus* M. Strutyńska poucza, że „Polyphem umieszczał sygnatury tylko w rękopisach i inkunabułach", mimo że ja w tym samym fragmencie pracy piszę, iż „Polyphem nie przenosił sygnatur na książki za wyjątkiem rękopisów i inkunabułów"; z takich nowatorskich konstatacji Recenzentka utkała spory fragment swojej recenzji. M. Strutyńskiej nie podoba się określenie przeze mnie tego egzemplarza jako „toruńskiego", ponieważ ten przymiotnik według Niej zarezerwowany jest dla innego egzemplarza tego samego wydania przechowywanego w Książnicy Miejskiej w Toruniu, który w grodzie Kopernika znalazł się około dwieście lat temu. Opisany zaś przeze mnie trafił do Torunia niewiele ponad pięćdziesiąt lat wstecz. Z tego wnioskuję, że będę miał rację dopiero za sto pięćdziesiąt lat, ale może już za sto. Szkoda, że Recenzentka nie wytyczyła precyzyjnej cezury oddzielającej wyraźnie „toruńskość" od jej braku, bo wtedy wiadomo byłoby, czego się trzymać w przyszłości. Dla Recenzentki charakteryzowany przeze mnie egzemplarz jest „królewieckim", co pozostaje w osobliwej koincydencji ze stanowiskiem dużej części środowisk bibliotekarskich Niemiec, że książki królewieckiej, jak również innej niemieckiej proweniencji, przechowywane są w Polsce czasowo. Dla nich, podobnie jak dla kustosza Sekcji Starych Druków, egzemplarz *De revolutionibus* przechowywany w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu jest tylko „królewieckim".

Z obszernej recenzji wynika, że jej Autorka jest mocna w sygnaturach królewieckich, upatrując w nich nadzwyczaj ważny szczegół (?), bez którego wiedza o książce jest co najmniej dotkliwie niepełna. Dlatego kusi potencjalnego czytelnika publikacji *Książka w dawnym Królewcu Pruskim* opracowanym przez siebie katalogiem inkunabułów, dzięki któremu, a właściwie zamieszczonym w nim ilustracjom, będzie mógł kontemplować urodę sygnatur (kombinacja liter i cyfr) położonych ręką Polyphema i Zella, chociaż nie wiadomo, co to ma wspólnego z moją pracą. Sygnatura Zella jest na ilustracji (s. 28), natomiast równie banalna sygnatura Polyphema nie występuje na żadnej z omówionych przeze mnie książek. Recenzentka w innym miejscu uważa, że podpis pod zdjęciem (s. 22) „Wyklejka górnej

okładziny z sygn. Kammerbibliothek oraz tekst naniesiony ręką księcia Albrechta" powinien być uzupełniony informacją, że sygnatura „znajduje się w dolnym rogu". „Autorka recenzji to wie, bo jest kustoszem w Sekcji Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu". Ze stwierdzenia tego można wnioskować, że jeżeli orientacja Recenzentki w sygnaturach królewieckich nie jest automatycznie związana z pełnioną przez nią funkcją, to na pewno jest rezultatem żmudnych i pracochłonnych badań, właściwych stanowisku kustosza Sekcji Starych Druków Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu. Nie jest to jednak prawda. Na temat królewieckich sygnatur pisali m.in. E. Kuhnert, P. G. Thielen oraz wielokrotnie do znużenia przy różnych okazjach autor pracy *Książka w dawnym Królewcu Pruskim*. Recenzentka czytała to i owo, ale w sobie właściwy sposób powierzchownie i wybiórczo, w przeciwnym razie wiedziałaby, że na wyklejce znajdują się co najmniej dwie sygnatury Kammerbibliothek — jedna rzeczywiście w dolnym rogu, ale druga, wcześniejsza, E. 16[4] umieszczona jest u góry wyklejki. Znajdująca się w jej sąsiedztwie trzecia — 722, najmniej kaligraficzna, jest prawdopodobnie również śladem jeszcze jednego katalogowania zbiorów Kammerbibliothek. O sygnaturach tej biblioteki nie pisałem bliżej, ponieważ nie wydaje się wystarczającym powodem pisania o nich, nie mające potwierdzenia w rzeczywistości przekonanie Recenzentki, że w tej dziedzinie posiada oryginalną wiedzę.

Irytujący okazał się dla Recenzentki niewielki tekst poświęcony oprawie sakwowej, w którym zawarłem kilka nowych danych w stosunku do artykułu opublikowanego przeze mnie w 1988 r. w „Gutenberg-Jahrbuch". Nowe interesujące szczegóły były rezultatem restauracji oprawy 1989 r. Ona ujawniła, iż zielony aksamit oprawy sakwowej został nałożony na pierwotną oprawę skórzaną ozdobioną dekoracją, tłoczoną złotem. Według Recenzentki ten detal jest nowy, ale tylko dla samego autora. „To, że oprawa sakwowa jest zamontowana na oprawie tradycyjnej, jest przecież oczywiste". Ale tylko dla tych, dla których wiedza na temat oprawy sakwowej ogranicza się do informacji zawartych w *Encyklopedii wiedzy o książce*. Dzięki studiom[5] prowadzonym nad omawianym typem oprawy, szczególnie popularnym na terenie Niemiec, wiemy, iż część opraw sakwowych miała, podobnie jak egzemplarz przechowywany w Toruniu, podwójną oprawę (doppelter Einband), ale też część zaopatrzona była tylko w jedną[!] sakwową oprawę (einfacher Einband). Nowe informacje zawarte w tekście to także dane na temat plastycznych wizerunków oprawy (udokumentowane zdjęciami), pochodzących z terenu „obojga części Prus", które przeoczyła (?) Recenzentka. Dostrzegła jednak coś innego. Otóż w kilku zdaniach napisanych z sobie właściwą znajomością rzeczy i swadą, przewyższając pod tym względem I. Gundermann (*Herzogin Dorothea von Preussen*, Köln u. Berlin 1965), opisała, jak to księżna Dorota poleciła zaopatrzyć modlitewnik w oprawę sakwową, a następnie poruszała się z nim po komnatach, ogrodzie, w podróży, wykorzystując go do codziennej lektury — rano, w południe, wieczorem — tak intensywnie, że okrywający go aksamit poprzecierał się. I właśnie to jest dowód według Recenzentki na to, że charakteryzowana przeze mnie oprawa miała charakter użytkowy, a nie ozdobny, jak napisałem. Zachowując respekt do „wysokiej marki" wywodów Recenzentki, muszę jednak zauważyć, że ozdobny, luksusowy charakter książki nie wyklucza jej funkcji użytkowych. One są na pierwszym planie, czego nigdy nie poddawałem w wątpliwość, ale przecież im piękniejsza książka, w tym także będąca jednym z elementów jej struktury estetycznej — oprawa, tym bardziej jest atrakcyjna dla czytelnika. Dotyczy to także innych

4 P. G. Thielen, *Ein Katalog der Kammerbibliothek Herzog Albrechts von Preussen aus dem 1576*, Jahrbuch der Albertus-Universität zu Königsberg /Pr 1954, Bd. 4, s. 215.

5 Zob. m.in. U. Brückner, *Beutelbuch-Originale*, Studien zum Buch- und Bibliothekswesen, 1995, Bd. 9, ss. 5—23.

przedmiotów. Nie chcąc dalej mnożyć banałów, podpowiem Autorce recenzji, aby podumała nad takimi terminami, jak rzemiosło artystyczne, sztuka użytkowa.

Sporo miejsca Autorce recenzji zajęło omówienie tekstu na temat biblioteki medyka Andrzeja Aurifabra, głównie części źródłowej. Nie pominęła jednak jego części opisowej. W kilku zdaniach zreferowała niewielki fragment ($^1/_2$ strony), w którym wyraziłem przypuszczenie, że egzemplarz, zawierający *Elementa* Euklidesa, jaki miał w swoich zbiorach Aurifaber, otrzymał od M. Kopernika, umieszczając na nim, jak to było często praktykowane, nazwisko darczyńcy w formie zapisu: „D. Nicolaus Copernicus", wcześniej uznawanego za autograf wielkiego astronoma. Recenzentka zreferowała ów fragment w sposób wskazujący na trudności, jakie Jej sprawia percepcja nieco bardziej złożonego tekstu, nawet wtedy gdy składa się on tylko z kilku zdań. Omawiając wykaz książek A. Aurifabra, dołączony do części opisowej, Autorka recenzji oprócz słusznej uwagi dotyczącej skrótu AAVD, dużo pisze o sprawach trzecio- i czwartorzędnych, sugerując niedwuznacznie, że dla księgoznawców należą do ważnych. Na przykład według Recenzentki w charakterystyce zachowanych egzemplarzy istotne jest, aby na pierwszym miejscu podać zapis proweniencyjny, a potem jego formę oraz położenie w książce. Autor recenzowanej pracy zastosował kolejność odwrotną, uważając, że jest to sprawa najzupełniej drugorzędna. Podobnego zdania są m.in. wytrawni specjaliści z zakresu starych druków z Biblioteki Jagiellońskiej oraz Uniwersytetu Jagiellońskiego, autorzy *Katalogu poloników XVI w. Biblioteki Jagiellońskiej* (t. 1—3, Kraków 1992—1995) oraz wydawca Volsciany[6].

Lektura ponad miarę obszernej książki znużyła Recenzentkę, tak że mylą się Jej wątki podstawowe z pobocznymi. To, co pozostaje w głównym nurcie tekstu, traktuje jako zbędne dygresje. Według Niej niepotrzebne jest kilka zdań o monetach, zawierających niezbędne informacje o zawartości katalogów aukcyjnych, bez których ich charakterystyka nie byłaby pełna. Dawni bibliofile królewieccy często gromadzili obok książek także numizmaty, niektórzy ze znaczącymi rezultatami. W związku z tym nie można było o tym nie wspomnieć. Może Recenzentka wykazałaby większe zrozumienie do banknotów, ale wtedy w XVIII w. nie były one przedmiotem kolekcjonerstwa.

M. Strutyńska tu i ówdzie wstrzemięźliwie chwali, ale natychmiast czujnie dezawuuje te niewczesne wyrazy uznania. Uważa np., że pomysł zebrania materiałów o ekslibrisach jest dobry, ale niestety wykonanie nieszczególne. Chodzi o ogólnikowe dane o stanie zachowania w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu księgozbiorów właścicieli poszczególnych ekslibrisów. Stawiając ten zarzut, Recenzentka zapomina, że ostatni tekst recenzowanej przez Nią publikacji jest o ekslibrisach, a nie o księgozbiorach. Publikacje ekslibrisologiczne kierują się innymi rygorami niż księgoznawcze. Zachęcam Recenzentkę do lektury roczników „Exlibriskunst und Graphik" oraz periodyku „el", wydawanego przez J. Szymańskiego. Pomocną może się okazać również wydana ostatnio praca M. Cumbrzyńskiej-Leonarczyk, *Polskie superekslibrisy XVI—XVIII wieku. Centuria druga* (Warszawa 2001). Może to przynieść także i inne pożytki. Recenzentka przy okazji może się dowiedzieć, co to jest superekslibris i nie będzie go myliła z herbem[7], jak to wynika z fragmentu Jej recenzji zaczynającego się od zdania: „Szkoda, że ekslibrisów księcia Albrechta nie porównał z superekslibrisem, zapewne wzorowanym na opisanych ekslibrisach itd." Ów dziewięciopolowy herb książęcy z pruskim

6 A. Obrębski, *Volsciana. Katalog renesansowego księgozbioru Piotra Dunin-Wolskiego, biskupa płockiego*, Kraków 1999 (Bibliotheca Iagellonica. Fontes et Studia, t. 9).

7 Odsyłam do niezastąpionej pracy w tej materii K. Haeblera, *Rollen und Plattenstempel*, Bd. 1—2, Leipzig 1928—1929 (Sammlung Bibliothekswissenschaftlicher Arbeiten. H. 41—42).

orłem z literą „S" w środku pojawił się na oprawach praktycznie po śmierci Albrechta i nie spełniał funkcji superekslibrisu. Są nim towarzyszące często temu herbowi napisy: A(lbrecht) F(riedrich) D(ux) P(russiae) BIBLIOTHECA, czy G(eorg) F(riedrich) D(ux) P(russiae) BIBLIOTHECA; woluminów z tymi literniczymi superekslibrisami w Bibliotece Uniwersyteckiej w Toruniu jest bardzo wiele.

Nie potrafię dociec, z jakich powodów Recenzentkę razi sformułowanie: „w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu zachowała się" oraz dlaczego tej uwadze towarzyszy wykład na temat losów zbiorów bibliotecznych, o czym już pisało dziesiątki autorów (M. Komorowski, J. Tondel, K. Garber etc.).

Aby nie wdawać się w zbędne, nie wnoszące nic nowego dyskusje na temat indeksów, wspomnę, że są one rezultatem mojego starania, aby spełniając swoje funkcje informacyjne, ułatwiające korzystanie z pracy, miały postać jak najbardziej oszczędną i nie poszerzały niepotrzebnie rozmiarów książki. Nie tylko dlatego jednak nie ma postulowanych przez Recenzentkę odsyłaczy. Również ze względu na to, że czytelnik, który nie kojarzy dwóch form nazwisk Jerzy Joachim Retyk i Georg Joachimus Rheticus z jedną osobą oraz nie wie, że Kiiv to Kijów, albo Dresden to Drezno, nie jest adresatem mojej książki.

Opinia, że autor nie przeredagował artykułów wydanych kilkanaście lat temu, jest tak prawdziwa, jak stwierdzenie, że Recenzentka zapoznała się z tymi artykułami, a miała na to przecież czas, w niektórych wypadkach rzeczywiście kilkanaście lat. Nie wykorzystała jednak tej szansy. Żeby jednak sprawa była jasna, stwierdzam, że każdy opublikowany wcześniej tekst został poddany nowej redakcji. Niekiedy była ona oszczędna, dotyczyła tylko wzbogacenia przypisów o tytuły nowych publikacji (oprawa nacinana), w innych miały one postać daleko większą. Odnosi się to zwłaszcza do tekstu *Dawny ekslibris królewiecki*, który został poszerzony w stosunku do wcześniej opublikowanego artykułu w „Exlibriskunst und Graphik" — trzykrotnie!

Recenzentka wytyka autorowi recenzowanej pracy brak znajomości literatury przedmiotu, ale konkretnie wskazuje na swoje prace. Przede wszystkim na opracowany przez Nią katalog inkunabułów. Czyni tak, mimo iż nie miałem żadnego powodu, aby wspomnieć Jej pracę. O kilku inkunabułach wzmiankuję przy okazji omawiania księgozbioru A. Aurifabra, ale przecież żaden z nich nie został odnotowany przez M. Strutyńską. Nie powołałem się na katalog Recenzentki z tych samych powodów, z jakich nie wspomniałem dzieła Erazma z Roterdamu *Pochwała głupoty*. W innym tekście poświęconym ekslibrisom królewieckim Recenzentka piętnuje mnie, że nie podałem pełnej literatury przedmiotu. Wymieniłem tylko nazwiska (i to oczywiście nie wszystkie) W. Wittyga, J. K. Pisanskiego. E. Kuhnerta, S. Bułatowej, M. Strutyńskiej bez podania tytułów ich publikacji, ponieważ i tak już pokaźnej objętościowo książki, przeznaczonej w moich intencjach nie tylko dla środowiska bibliotekarzy i bibliotekoznawców, nie chciałem przeładowywać zbędnymi informacjami bibliograficznymi, nie wnoszącymi nic oryginalnego do tekstu, a niekiedy zawierającymi błędy. Dotyczy to zwłaszcza broszury M. Strutyńskiej (*Struktura proweniencyjna zbioru starych druków Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, Toruń 1999, s. 17), w której Autorka, mimo że ekslibrisowi królewieckiemu poświęciła tylko kilka zdań, to udało Jej się „potknąć", podaje m.in., że autorem księgoznaku Królewskiego Niemieckiego Towarzystwa w Królewcu był „Perniseroth", a nie przedstawiciel słynnej rodziny sztycharzy lipskich — Bernigerothów. Moje tutaj wyjaśnienia z całą pewnością nie przekonują Autorki recenzji — dlatego pragnę oświadczyć, że cały Jej dorobek naukowy — głównie spisy druków — także ten nie

wymieniony przez Nią w recenzji[8], jest dla mnie przedmiotem nieustającej delektacji intelektualnej, ale w przyszłości, jeżeli nie będzie ku temu powodu, również skąpo będę się na niego powoływał, jak dotychczas, nie bacząc na spodziewane konsekwencje.

Nie będę także składał solennych podziękowań, że (niezasłużenie) dostąpiłem „rzadko udzielanego p r z y w i l e j u [podkr. — J. T.] pracy w magazynie", chociaż rzeczywiście na tle zaleceń sformułowanych przez U. Eco[9] na temat zasad udostępniania w bibliotekach taka praktyka jest ewenementem. Według niego „bibliotekarz winien uważać czytelnika za wroga [...] za potencjalnego złodzieja [...]. W sytuacji idealnej czytelnika powinien obowiązywać zakaz wstępu do biblioteki, zakładając jednak, że do niej wtargnął [...] w żadnym razie nie może i nigdy nie będzie mógł mieć dostępu do półek z książkami".

Nie mam żadnych złudzeń, że z powodu rozczarowania, jakie sprawiłem moją książką Recenzentce, ten przywilej nie zostanie odnowiony. Moja intuicja podpowiada mi, że badania proweniencyjne będę mógł prowadzić w bliższej, jak i dalszej przyszłości tylko za pośrednictwem kustosza Sekcji Starych Druków (będącego gwarancją wysokich kwalifikacji merytorycznych i moralnych), słuchając pilnie Jej nacechowanych erudycją objaśnień oraz szczodrych instrukcji, a także poprzez studia nad Jej publikacjami, a zwłaszcza nad katalogiem inkunabułów.

Gdyby nie ten niefortunny przywilej oraz udostępniane mi cymelia (na podstawie pisemnych, dobrze uzasadnionych próśb), piśmiennictwo księgoznawcze zostałoby uchronione przed publikacją *Książka w dawnym Królewcu Pruskim*, a M. Strutyńską przed fatygującym Jej system nerwowy pisaniem recenzji.

Istotnie Recenzentka udowodniła szereg nieścisłości, a mówiąc dokładniej błędów korektorskich, a także innych potknięć, najczęściej literówek. Dlatego nie wiem, czy Jej nadzieje, jakie wiązała z recenzją, spełniły się. Wydaje mi się, że Recenzentka mierzyła wyżej. Przeliczyła się jednak dotkliwie z siłami. Przy okazji sporządzenia erraty do recenzowanej książki obnażyła brak wiedzy w sprawach elementarnych dla księgoznawcy, jak również osoby pragnącej uchodzić za specjalistkę dziejów książki na terenie obojga części Prus, co oczywiście w niczym nie zmniejszyło Jej pysznego samopoczucia mającego pożywkę w mocno ugruntowanym przekonaniu, o swojej rozległej wiedzy będącej w istocie zlepkiem wiadomości z (odległych) studiów bibliotekoznawczych, zasłyszanych informacji, danych (włącznie z fałszywymi) uzyskanych przy okazji kwerend. Najmniej wśród niej śladów znajomości literatury przedmiotu, zarówno tej dawnej, jak i bieżącej. Z różnych pouczeń zawartych w recenzji, jak również prywatnych odkryć wynika, że Autorka nie czyta już od dawna, zajmując się narcystycznie głównie kontemplowaniem swego dorobku, dlatego w pełni jest zrozumiałe, że recenzowana przez M. Strutyńską publikacja, nieco grubsza od przeciętnej

8 *Inkunabuły proweniencji chojnickiej w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej w Toruniu*, w: *Studia o działalności i zbiorach Biblioteki Uniwersytetu M. Kopernika*, cz. 2, Toruń 1982, ss. 57—73; *Biblioteka bernardynów w Lubawie*, w: *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, Warszawa 1986, ss. 5—78; *Dzieje i stan obecny kolekcji inkunabułów pelplińskich*, Studia Pelplińskie, 1986, t. 17, ss. 319—344; *Stare druki proweniencji Potockich z Tulczyna w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu*, w: *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, Warszawa 1992, ss. 161—217; *Stare druki proweniencji Potockich z Tulczyna w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu, addenda*, w: *Z badań nad polskimi księgozbiorami historycznymi*, Warszawa 1993, ss. 183—184; *Stare druki bibliotek gimnazjalnych Chojnic i Chełmna w zbiorach Biblioteki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, w: *Bibliologia dyscypliną integrującą. Studia ofiarowane Profesor Barbarze Bieńkowskiej*, Warszawa 1993, ss. 127—137.

9 U. Eco, *Zapiski na pudełku od zapałek*, przeł. A. Szymanowski, Poznań 1993, ss. 21—23.

objętości książki, denerwuje ją, wywołuje irytację, trudno uchwycić Jej komunikację pomiędzy niektórymi częściami pracy, lektura wymaga co najmniej trzech zakładek itd.

Mając na uwadze ten bezmiar udręki, jestem szczerze wdzięczny M. Strutyńskiej, że nie tylko przebrnęła przez moją książkę, ale nawet napisała recenzję. To pozwala mi żywić nadzieję, że Recenzentka mimo tych traumatycznych przeżyć znajdzie się w kręgu potencjalnych czytelników drugiej edycji omówionej przez Nią książki, bogatszej w stosunku do pierwszego wydania o 150—200 stron. Do nowego wydania publikacji *Książka w dawnym Królewcu Pruskim* skłonił mnie nie tylko fakt, że książka znikła w ciągu kilku dni z księgarni, ale również i to, iż uznana została na VIII Krajowych Targach Książki Akademickiej ATENA 2001 za najlepiej wydaną książkę akademicką w Polsce w 2001 r., otrzymując dwie nagrody: Stowarzyszenia Wydawców Szkół Wyższych, oraz miesięcznika „Książki. Magazyn Literacki".